

Władza i reguły

Mykoła Riabczuk

Państwo Kuczmy często działało niezgodnie z prawem, ale było na swój sposób efektywne – jak większość reżimów autorytarnych. Tymczasem w państwie „pomarańczowym” zapanowało i bezprawie, i dysfunkcjonalność.

Wiosną 2005 roku wsiadłem w Kijowie w podmiejski pociąg. Specyfiką takich pociągów na Ukrainie jest tłok, ludzie stoją w przejściach, panuje nerwowa atmosfera: ktoś otwiera okno, bo mu duszno, ktoś inny je zamyka, bo wieje. Czuć wyziewy alkoholu, zapach niemytych ciał i taniego jedzenia. Młodzi mężczyźni siedzący naprzeciwko mnie pili piwo „z gwinta” i narzekali na naszą władzę.

– Jestem rozczarowany – stwierdził najbardziej wstawiony chłopak. – Stałem na Majdanie! Wierzyłem im. A oni tymczasem...

– Swołocz! Kłamcy! – odpowiedział drugi.

Władza na obraz i podobieństwo ludzi

Był koniec września. Prezydent Juszczenko właśnie zdymisjonował rząd Julii Tymoszenko. Dawni bohaterowie pomarańczowej rewolucji zaczęli obwiniać się nawzajem o korupcję i nepotyzm, gospodarka stała, nie rozpoczęto obiecanych reform. Nikt nie spieszył się też ze spełnieniem obietnicy rozliczenia systemu: niektórzy przedstawiciele reżimu Leonida Kuczmy przenieśli się ze swoimi majątkami do Moskwy, inni po cichutku przyłączyli się do pomarańczowych, zachowując dotychczasowe ciepłe posadki albo otrzymując jeszcze lepsze. Społeczeństwo poczuło się zdradzone, rozgoryczone, bezsilne. Dlatego doskonale rozumiałem siedzących naprzeciwko młodych ludzi, może bym im nawet przytaknął, ale pojawiła się kontrolerka i poprosiła o pokazanie biletów. Jak ci chłopcy na nią naskoczyli!

– Nie płacimy – zadeklarował najbardziej rozczarowany. – I płacić nie będziemy.

Kontrolerka najpierw zagroziła karą, potem zaczęła apelować do sumienia chłopaków. Nagle inni pasażerowie poparli młodych ludzi i biedna kobieta nie miała już nic do powiedzenia. Nie udało jej się zainkasować należnej kwoty. Dla pasażerów była uosobieniem władzy. Każdy, kto nie miał ochoty płacić za bilet, mógł w tej chwili głośno to powiedzieć, mógł także powiedzieć, że jest rozczarowany, że stał na Majdanie i dlatego teraz nie zapłaci za przejazd.

Na czym polega rozczarowanie? Rozczarowani mogą spokojnie pić piwo, pluć na podłogę, wszystko mieć w nosie, za nic nie płacić i za nic nie ponosić odpowiedzialności.

To pomarańczowy *homo sovieticus* – pojęciem. Niczym nie różni się od *homo sovieticus* nie-pomarańczowego. I dopóki ci ludzie (pomarańczowi i nie-pomarańczowi) dokonują wyboru prezydenta, merów i deputowanych – na swój obraz i podobieństwo – będziemy mieli właśnie taką władzę, na jaką głosujemy: „z narodu i dla narodu”.

Władza jak kowbojski pistolet

Lojalność Ukrainy jest dla Kremla ważna, ale ważniejsza jest jej słabość.

Pomarańczowa rewolucja przywróciła Ukraińcom prawo, które w 1999 roku zabrał im Kuczma: prawo do posiadania takiej władzy, na jaką się zasługuje, czyli takiej, jaką się wybrało w uczciwych wyborach. Jednak prawo to wiąże się także z odpowiedzialnością. Po wolnych wyborach żaden Ukrainiec nie ma już prawa powiedzieć: „Nie mam z tą władzą nic wspólnego, nie mam nic wspólnego z ludźmi siedzącymi w parlamencie, ja ich nie wybierałem. To uzurpatorzy, posługujący się autorytarnymi metodami sprawowania władzy”. Ukraińcy nauczyli się już wybierać władzę w demokratycznym

głosowaniu, ale nie nauczyli się jeszcze odpowiedzialności za wybory. Nie nauczyli się także wymuszać na władzy ponoszenia odpowiedzialności.

Po zdarzeniu w podmiejskim pociągu staram się nie używać już słowa „rozczerowanie”, choć jego smak poczułem o wiele wcześniej. Pierwszym niepokojącym sygnałem był brak spójnego programu działania. Dotyczy to zarówno prezydenta, premiera, jak i ich współpracowników. Pomarańczowi byli tak zakłopotani walką o władzę, a później tak zachwyceni zwycięstwem, że na rady fachowców, konsultacje w sprawie programu, nie znaleźli czasu. Podczas dzielenia stanowisk także zabrakło miejsc dla fachowców, starczyło ich natomiast dla rodzin, przyjaciół i „swoich” biznesmenów. Oddzielenie biznesu od władzy okazało się cczą obietnicą. Rozczarował także fakt, że nowa władza nie spieszyła się z rozliczeniem reżimu Kuczmy, chociaż liczne sprawy z nim się wiążące miały charakter kryminalny.

Wśród innych niepokojących sygnałów, które pojawiły się już na początku 2005 roku, była z pewnością niezgoda na przeprowadzenie lustracji w jakiegokolwiek formie oraz odmowa przekształcenia państwowego radia i telewizji w instytucje naprawdę publiczne. Bulwersująca była także postawa prezydenta Juszczenki, który zaczął bronić ministra sprawiedliwości złapanego na kłamstwie w sprawie dyplomu ukończenia studiów, sprzeczne z prawem wprowadzenie klauzuli tajności dla dokumentów, które powinny mieć charakter jawny, oraz zachowanie różnego rodzaju

ulg (których posiadanie cechowało nomenklaturę) – z takimi „przywilejami” eks-opozycjoniści obiecywali skończyć. Miało przestać działać tak zwane prawo telefoniczne, czyli telefony prezydenta lub kogoś z jego otoczenia do prokuratora czy sędziego z „prośbą” o rozstrzygnięcie danej sprawy.

W maju 2005 roku napisałem artykuł *Ulubiony pistolet pani Simpson*, w którym wytłumaczyłem, dlaczego wyżej wymienione tendencje są dla mnie niepokojące. Co prawda, uwagę na mój tekst zwrócono dopiero cztery miesiące później, po skandalicznej dymisji rządu Tymoszenko i głośnym krachu pomarańczowej koalicji. Tytuł artykułu, który później nadałem także książce, zaczerpnąłem z serialu-kreskówki. W jednym z odcinków główny bohater Homer Simpson kupuje pistolet, żeby ułatwić sobie życie, ale przekonuje się, że z posiadania broni płynie więcej kłopotów niż korzyści. Trudno mu jednak samemu rozstać się z taką ładną i drogą rzeczą, dlatego prosi żonę, by go w tym wyręczyła. Ta godzi się, ale widzi w lustrze, jak fajnie wygląda z pistoletem – niczym kowboj robi nim młynka na palcu i w końcu zamiast do śmietnika, trafia on do jej torebki.

Władza, która szantażuje

Coś na podobieństwo tej historyjki pomarańczowi politycy zrobili z odziedziczonym po prezydencie Kuczmie, działającym w sprzeczności z prawem „państwem szantażu”. Nowa władza nie oczyściła państwa, nie doprowadziła do reformy jego instytucji, nie zmieniła zasad gry. Javier Solana radził, by grać zgodnie z regułami, a nie pogrywać nimi.

Zabawa trwała pięć powyborczych lat i wydaje się, że cała energia prezydenta, premierów, władzy wykonawczej i ustawodawczej została zmarnowana na wewnętrzne walki, szukanie luk w prawie albo jego interpretowanie na swoją korzyść. Paradoksalnie „państwo szantażu” Kuczmy działało często niezgodnie z prawem, ale było na swój sposób efektywne – jak większość reżimów autorytarnych. W państwie pomarańczowym panuje bezprawie i dysfunkcjonalność. Prawo nie działa, rozporządzenia nie są wykonywane, a wyroki sądu zależą najczęściej od wysokości łapówki.

„Państwo szantażu” koncentrowało władzę w jednych rękach, tymczasem pomarańczowi są podzieleni i dlatego w ich szeregach panuje chaos. Rewolucja zlikwidowała władzę autorytarnego lidera, ale nie zaprowadziła nienaruszalnej władzy prawa.

Można dyskutować, czy możliwe jest okrzepnięcie demokracji bez udziału zewnętrznego czynnika stabilizującego. Żadnemu krajowi postkomunistycznemu w regionie nie udało się doprowadzić do wzmocnienia demokracji bez opieki i poparcia Unii Europejskiej (na przykład w przeprowadzaniu reform), natomiast w przypadku państw byłej Jugosławii arbitrem były siły NATO. Na Ukrainie także znaczącą rolę odgrywa czynnik zewnętrzny, jednak jest to czynnik wschodni i raczej destabilizujący.

Analizując problem wpływu czynników zewnętrznych, łatwo dojść do wniosku, że rywalizacja pomiędzy Juszczenką i Tymoszenko nie różniłaby się zbytnio od rywalizacji na przykład pomiędzy Lechem Kaczyńskim i Donaldem Tuskiem, gdyby nie agresywna polityka prowadzona przez Kreml oraz działająca na Ukrainie prorosyjska i wpływowa Partia Regionów. Czynniki te nie występują w krajach bałkańskich, które pod wieloma względami są podobne do Ukrainy. Niestety, na silne zaangażowanie Zachodu Ukraina nie ma co liczyć. W opinii Europy Zachodniej, Ukraina należy do strefy wpływów Rosji i jest niepotrzebnym kłopotem. Nikt nie ma siły ani chęci na zamartwianie się Ukrainą.

Bóg pomaga tym, którzy sami chcą sobie pomóc. Lub, jak mówi inna mądrość ludowa, bliższa ciału koszula. Zaczyna to rozumieć nawet Warszawa i żegna się z romantycznymi iluzjami epoki „Solidarności” i ABN – antybolszewickiego bloku narodów.

Władza, która jednak zna granice

Amerykańska polityka „zresetowania” stosunków z Rosją także nie napawa optymizmem. Nad Kijowem unosi się cień Jałty (czy też Monachium). Agresji wojskowej (podobnej do rosyjsko-gruzińskiej wojny pięciodniowej) jednak nie będzie. Nie dlatego, że ukraińska armia jest silniejsza od gruzińskiej. Po prostu w Kijowie, a nawet w Doniecku, nikt nie wyraża chęci połączenia się z Rosją. Zajęcie jakiegoś terytorium, o czym przekonali się Amerykanie, jest o wiele łatwiejsze niż jego utrzymanie. Jedynym wyjątkiem może być Krym, gdzie prorosyjskie nastroje mają charakter nie nostalgiczny, lecz polityczny i separatystyczny. Ale przeciwko realizacji prorosyjskiego scenariusza, oprócz prawdopodobnego ukraińskiego oporu oraz mniej prawdopodobnych sankcji międzynarodowych, wystąpiłby ruch krymsko-tatarski i – paradoksalnie – miejscowe elity. Wygodniej jest balansować pomiędzy Moskwą i Kijowem, niż w pełni oddać się w ręce Moskwy, która raczej nie przychyliłaby oka na kryminalną „autonomię” w takim stopniu, w jakim czyni to Kijów.

Nawet gdyby Rosji udało się wygrać sprawę Krymu, przegrałaby o wiele więcej: Ukrainę. Oprócz ostatecznej utraty twarzy, Moskwa straciłaby trzydziestu „swoich” deputowanych (z Krymu) w ukraińskiej Radzie Najwyższej, dzięki którym dotychczas utrzymywała chwiejną równowagę pomiędzy prorosyjskimi i proeuropejskimi siłami w parlamencie. Rosja prawdopodobnie już zrozumiała, że w byłych republikach radzieckich nie posiada prorosyjskich liderów. Nawet najbardziej lojalni, jak Aleksander Łukaszenka, Władimir Woronin czy Nursułtan Nazarbajew, dbają w pierwszej kolejności o własne interesy. Dlatego strategicznym celem Kremla jest osłabianie tych reżimów w połączeniu z neokolonialną ekspansją gospodarczą i kulturową.

Lojalność tych reżimów jest dla Kremla ważna, ale ważniejsza jest ich słabość. Dlatego dla Moskwy najlepszym rozwiązaniem byłoby zachowanie na Ukrainie chaotycznej dwuwładzy i walki dwóch pomarańczowych liderów przy umiejętnym jej podsycaniu przez Partię Regionów. Wygląda na to, że tylko osobista, irracjonalna nienawiść, jaką Władimir Putin żywi do Juszczenki, przeszkadza w realizacji tego scenariusza.

Ani zwycięstwo Julii Tymoszenko, ani wygrana Wiktora Janukowycza w zbliżających się wyborach prezydenckich nie będą sukcesem Moskwy. W obu przypadkach będziemy mieć do czynienia z próbą konsolidacji autorytarnego reżimu, zmniejszeniem pluralizmu politycznego oraz wolności mediów. Podczas najbliższych pięciu-dziesięciu lat na Ukrainie skonsolidują się rządy, które będzie można nazwać Kuczma-*light*. Rządy Tymoszenko będą oznaczały retorykę proeuropejską, podczas gdy Janukowycz skoncentruje się na mówieniu o Rosji. W obu przypadkach realna polityka będzie się jednak opierać na wypracowanej przez Kuczmę „wielowektorowości” i oportunistycznym.

Tak czy inaczej, nie należy spodziewać się radykalnych zmian. Tymoszenko i Janukowycz posiadają sowiecką mentalność, a ich otoczenie ma charakter oligarchiczny. Stopniowa modernizacja kraju i chaotyczne reformy będą jednak kontynuowane – zarówno pod naciskiem międzynarodowych instytucji, jak również w wyniku potrzeb samych oligarchów, mimo wszystko zainteresowanych integracją ze światową gospodarką, poprawieniem swojego wizerunku oraz wizerunku kraju, który w pewnym stopniu stał się ich własnością. Dyfuzja zachodnich idei i wpływ społeczeństwa na władzę także odegra istotną rolę w modernizacji kraju. Odrodzenia autorytarnego reżimu na Ukrainie więc nie będzie, także z uwagi na podziały regionalne oraz wśród elit. Ważne jest też – mimo wszystko – doświadczenie pomarańczowej rewolucji, która uświadomiła społeczeństwu jego realną siłę, natomiast władzy pokazała granicę, której nie wolno przekraczać.

Ciężko znaleźć dziś na Ukrainie kogoś, kto nie byłby rozczarowany rezultatami pomarańczowej rewolucji. Jednak tak samo trudno jest znaleźć uczestnika rewolucji, który żałowałby tego, co się stało, i zarzekał się, że nie zjawi się Majdanie po raz drugi, jeśli zajdzie taka potrzeba. 🏰

Kraje postkomunistyczne budowały demokrację przy wsparciu Zachodu. Także na Ukrainie znaczącą rolę odgrywa czynnik zewnętrzny, ale jest to czynnik wschodni i destabilizujący.

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Mykoła Riabczuk (ur. 1953) jest ukraińskim pisarzem i publicystą. Współzałożyciel pisma „Krytyka”. Jeden z najciekawszych uczestników debaty intelektualnej nad Dnieprem. Członek rady redakcyjnej „Nowej Europy Wschodniej”.